

Oświadczenie w sprawie artykułu opublikowanego w dzienniku „Fakt” o psach przekazanych do schroniska w Toruniu.

Szanowni Państwo.

W ostatnim tygodniu kampanii wyborczej do Parlamentu Europejskiego, w której brałam udział jako kandydatka z list partii „Wiosna” stałam się ofiarą zmanipulowanej i mijającej się z prawdą publikacji w dzienniku „Fakt” poświęconej psom mojego męża i ich przekazaniu do schroniska w Toruniu. Ostatnia prosta kampanii to nie jest dobry czas na walkę z bulwarówkami o prawdę, która z definicji jest im obca i niepotrzebna. Aby uciąć wszelkie spekulacje chcę przedstawić rzeczywisty przebieg całej historii związanej z psami oraz tej, która wydarzyła się po kłamliwej publikacji na ich temat.

Przede wszystkim chcę podkreślić i powiedzieć wyraźnie: pies nie jest rzeczą, ale mądrą, czującą i kochającą istotą, jedną z najbliższych człowiekowi. Zawsze tak uważałam, choć nie jest mi dane cieszyć się w pełni ich obecnością ze względu na silną alergię na sierść, na którą cierpię, a którą wykryto u mnie ponad 20 lat temu. Przebywanie z psem czy kotem w jednym pomieszczeniu powoduje u mnie takie objawy, jak: obrzęk gardła, krtani i tchawicy, trudności z oddychaniem, swędzenie twarzy, silną wysypkę. To uciążliwa choroba, która nigdy nie pozwoliła mi w pełni cieszyć się z obcowania z czworonogami. Z kolei mój mąż kocha psy, miał je od zawsze i nie wyobrażał sobie bez nich życia. Kiedy zamieszkaliśmy razem w domu na wsi bardzo brakowało mu ich towarzystwa. Po kilku burzliwych dyskusjach wypracowaliśmy kompromis, który pozwolił spełnić jego marzenie, a mnie normalnie funkcjonować bez silnych alergicznych reakcji. Dlatego w 2003 roku, zanim urodziły się nasze dzieci, zamieszkał u nas pies i kot. A dokładnie w naszym ogrodzie, bo to był warunek naszego kompromisu – ja mieszkając w swoim domu i nie mając styczności ze zwierzętami nie będę cierpieła z powodu alergii, a on będzie mógł mieć swoje zwierzęta. Wyłącznie Piotr sprawował nad nimi opiekę, zbudował im ocieplane domki w ogrodzie. Po kilku latach, w szczytowym okresie mieliśmy 2 koty i 8 psów. I okazało się, że można tak funkcjonować i każdy jest zadowolony.

Po 12 latach od tamtego czasu stanęliśmy przed koniecznością przeprowadzki. W 2015 roku zostałam posłanką na Sejm RP i moje życie zaczęłam dzielić między Warszawę i Toruń. Szłam do polityki, ponieważ wkurzali mnie politycy, którzy nic nie mogą, którzy grzęzną w interesikach, partykularyzmach, marazmie polskiej polityki. Postanowiłam, że będę inna, zwłaszcza, że zawsze przyświecały mi jasno wyklarowane idee i to one pchały mnie do działania. A to oznaczało, że moja praca posłanki stała się pracą nie na cały etat, ale bardzo często na całą dobę. Owszem mogłabym raz w miesiącu jechać do Sejmu i odbić kartę, po czym wrócić do swojego ułożonego życia, ale przecież nie

po to poszłam do polityki. Płacę za to wysoką cenę, ale się nie uskarżam na swój los. Koszty mojej pracy ponosi też moja rodzina: mąż Piotr i trójka moich synów, bo od 3 lat raczej się widujemy niż widzimy. Tym samym mój mąż został z całym naszym dotychczasowym życiem sam: z domem na wsi, trójką dorastających chłopców, ich szkołą w Toruniu, zajęciami pozaszkolnymi i kolegami z miasta, z wiecznymi dojazdami w obie strony. To wszystko całkowicie kolidowało z jego aktywnością zawodową, prowadzeniem firmy i pracą. Okazało się, że nie da się w zupełnie nowych warunkach żyć jak dotychczas, dlatego musieliśmy zdecydować się na mieszkanie w Toruniu. Dzięki temu pewne rzeczy stały się proste, ale inne się skomplikowały. Ze względu na moją alergię nie mogliśmy zabrać psów do mieszkania. Po miesiącach bezskutecznych poszukiwań dla nich nowego domu (pytaliśmy dziesiątki znajomych, dawaliśmy ogłoszenia, szukaliśmy opiekunów przez sąsiadów, jeździliśmy po sąsiednich wsiach i pytaliśmy gospodarzy) Piotr pojechał do toruńskiego schroniska dowiedzieć się co może zrobić w takiej sytuacji i czy schronisko może jakoś mu pomóc. Dowiedział się, że schronisko może przyjąć zwierzęta w takiej sytuacji, że to się czasem zdarza i że po spełnieniu odpowiednich warunków i wniesieniu odpowiedniej opłaty może przywieźć psy, a schronisko postara się szybko znaleźć pieskom nowe domy. Jednak sumienie do końca nie pozwalało mu na oddanie psów do schroniska, dlatego po przeprowadzce do Torunia, zanim jeszcze dom został wynajęty nowym najemcom, psy mieszkały na wsi same, a Piotr codziennie do nich jeździł, żeby je nakarmić i się z nimi pobawić, jednocześnie próbował do końca znaleźć dla nich dom. Bezskutecznie. Na szczęście nowe domy dla Mamby i Czarnej zostały znalezione bardzo szybko. Pierwsza adopcja miała miejsce po niecałym miesiącu, druga po 3 miesiącach. To była sytuacja trudna dla wszystkich, wręcz dramatyczna. Miałam mężowi za złe, kiedy dowiedziałam się że tak to się skończyło, dzieci były rozgoryczone po stracie swoich czworonogów, ale szczególnie przeżył to mój mąż, bo przecież on się z tymi psami przyjaźnił i to on musiał podjąć tę bardzo trudną decyzję po tym, jak nikąd nie otrzymaliśmy pomocy. Tak wyglądała historia z oddaniem naszych psów do schroniska. Zbyt skomplikowana i nie poddająca się prostym, radykalnym ocenom, by mogła zostać opisana w „Fakcie”. Dlatego owa „dziennikarka” postanowiła napisać ją od nowa, w kilku zdaniach i zupełnie mijając się z faktami.

Chcę też jasno wyartykułować moje poglądy na temat praw i ochrony zwierząt. Jestem zdecydowaną zwolenniczką rozszerzenia katalogu praw i ochrony zwierząt, ponieważ obecnie jest ona niewystarczająca. Jestem też zwolenniczką uświadamiania społeczeństwa na krzywdę zwierząt, ponieważ każda zmiana zaczyna się w naszych głowach. Jednakże ze względu na swoją alergię nie angażuję się czynnie i często w różnego rodzaju akcje środowisk przyjaznych zwierzętom, choć je popieram. Raz, poproszona przez bliskich znajomych o wsparcie, brałam udział w pikiecie przed toruńskim schroniskiem ws. zaniechania hucznego obchodzenia Sylwestra z użyciem fajerwerków. Nie widzę w tym sprzeczności i gdybym została poproszona jeszcze raz, to bym nie odmówiła. Skupiam się

na innych społecznie ważnych tematach, jak walka z mową nienawiści, z pedofilią w Kościele, o prawa człowieka, prawa kobiet czy o godność osób z niepełnosprawnościami.

Tekst opublikowany w „Fakcie” oparty jest na kłamstwach, insynuacjach i manipulacjach moimi wypowiedziami. Kilka dni przed publikacją zadzwoniła do mnie jakaś pani, twierdząc że jest dziennikarką i zaczęła dopytywać o moją aktywność w aspekcie obrony praw zwierząt. Zgodnie z prawdą odpowiedziałam, że nie angażuję się zbyt w tym temacie. Pod koniec rozmowy rozmówczyni zapytała mnie dlaczego oddałam psy do schroniska. Opowiedziałam jej w dużym skrócie tę historię. Dopytała jeszcze na koniec jakiej rasy mieliśmy psy. Odpowiedziałam że żadnej, że to są zwykłe mieszzańce. Teraz można porównać tę historię z tekstem w „Fakcie” i ocenić jakość dziennikarstwa autorki.

W dniu, w którym ukazał się ten zmanipulowany tekst praktycznie natychmiast na wszystkich ważniejszych forach internetowych, a także na portalach Facebook i Twitter uaktywniły się trolle, które nakręcały na mnie spiralę nienawiści. Posty, często o tej samej treści, atakujące moją osobę i obrażające mnie w wulgarny sposób, czasem zawierające pomówienia cytowane wprost z artykułu, pojawiły się w ogromnej ilości w wielu miejscach, na różnych witrynach internetowych. Najczęściej były to fikcyjne konta. Dopiero po tym zaczęli dołączać zwykli ludzie. To pozwala mi domniemywać, że zarówno ta publikacja, jak i zorganizowany hejt na mnie, jaki się wylał tego dnia to nie są działania przypadkowe. Tego samego dnia około 10 rano do biura poselskiego przychodzi agresywnie zachowujący się mężczyzna podający się za dziennikarza i żąda od mojego pracownika zaświadczenia, że jestem uczulona na psy (widzieliście kiedyś takie zaświadczenie?). W kamienicy gdzie mieszka moja rodzina, ten sam dziennikarz z „Super Expressu”, wypytuje moich sąsiadów o mnie i szuka „haków”. Dziennikarze kręcą się wokół domu, w którym mieszkaliśmy wcześniej, pojawiają się w schronisku. „Super Express” publikuje zdjęcia domu i informuje gdzie mieszkamy obecnie (a co z RODO?). Pracownicy i dyrekcja schroniska nie wpuszczają dziennikarzy i nie wypowiadają się w mediach. Ktoś tylko ze schroniska wysłała do mnie list ze słowami wsparcia.

W dniu publikacji mój sztab wyborczy wydał oświadczenie w sprawie psów, które zostało opublikowane na moim profilu na Facebooku. Tu przyznaję się do błędu - oświadczenie było złe, nietrafione i nie odzwierciedlające moich poglądów na sprawę. Dlatego też zdecydowałam o jego usunięciu. To był błąd w komunikacji między mną i moimi ludźmi. Zwykłe ludzkie niezrozumienie oczekiwań. Nie szukam winnych, sama przyznaję się do swoich błędów. Zresztą nie myli się ten, kto nic nie robi.

I na koniec, wszystko co się wydarzyło, było dobrze zaplanowaną, skoordynowaną i przeprowadzoną akcją, której celem było zdyskredytowanie mojej osoby. I do tego opłaconą, bo trolle

za darmo nie pracują. Tak się niszczy ludzi w Polsce A.D. 2019. Obiecałam sobie i moim bliskim, którzy przez ten atak też dostali rykoszetem, że dowiem się, kto za tym stoi i podam to do wiadomości publicznej. Moi współpracownicy zbierają dowody, poznaliśmy już nazwiska kilku osób, które zamieszane były w tę nagonkę, czekamy na informacje odnośnie zleceniodawców. Po skompletowaniu całego materiału dowodowego wniosę sprawę do sądu i szczegóły podam do wiadomości publicznej.